

ANTONI B. STĘPIEŃ

KILKA UWAG O ŚWIADOMOŚCI

(w związku z książką *Osoba i czyn*)

Książka kardynała Karola Wojtyły *Osoba i czyn* (Kraków 1969, ss. 328, Polskie Towarzystwo Teologiczne) jest próbą scalenia dwóch filozofii: filozofii bytu i filozofii świadomości (s. 22 n.), jest terenem spotkania — i to nie przypadkowego i zewnętrznego — tomizmu i fenomenologii. Jest to książka z zakresu filozofii człowieka. Prezentowaną w niej orientację można scharakteryzować raczej jako fenomenologię tomizującą niż jako tomizm fenomenologizujący, chociaż sam styl redakcji rozważań może „rasowego” fenomenologa nie zadowolić. Wprawdzie ufundowanie wiedzy na doświadczeniu człowieka (i to doświadczeniu integralnym) — to nie tylko hasło Autora: omawiane studium w widoczny sposób pulsuje doświadczeniem, wyrasta z penetracji przeżyć. Mamy w nim jednak za mało opisu tego, co i jak jest bezpośrednio dane, za mało unaoczniających przykładów; zbyt prędko przechodzi się do abstrakcyjnego ujęcia rezultatu doświadczenia, a nawet ekstrapoluje się doświadczenie skądinąd wziętą teorią (np. s. 40, 52, 53, 62). Nie poświęcono dostatecznie dużo uwagi określeniu podstawy epistemologicznej przedstawionej koncepcji, jakby rzecz tę uważano za oczywistą dla czytelnika.

Kiedy czytelnik minie pierwszy rozdział i wraz z Autorem zacznie analizować strukturę i charakter bytowy człowieka, wychodząc od faktu „człowiek działa”, od tego, że czyn ujawnia osobę (że — jak czytamy — możliwy jest ogląd osoby w jej czynach, poprzez te czyny), natrafia na szereg ciekawych, niekiedy oryginalnie brzmiących ujęć i sformułowań, z których wylania się zarys, fundament całościowej koncepcji człowieka.

Spotkanie się w człowieku podmiotowości i sprawczości, scalanie w jego wewnętrznej strukturze w jedność różnorodnych elementów i aspektów (człowiek „jest przede wszystkim jednością życia, a wtórnie tylko i poniekąd ubocznie — jednością przeżycia” — s. 95), potencjalność a świadomość, przedmiotowość a intencjonalność, poznanie a wola, przeżycie wartości, sumienie, powinność, odpowiedzialność — oto ważne sprawy, podane niejednokrotnie świeżo i pobudzająco. Warto by się zatrzymać nad np. zarysowaną teorią sumienia czy odpowiedzialności.

Wprawdzie metafizyk (zwłaszcza w końcowych partiach rozważań) znalazłby może luki do uzupełnienia, wprawdzie odnotować można dosyć swoiste pojmowanie „redukcji” (nawiązujące zresztą do pewnego aspektu znaczenia tego terminu, występującego niekiedy u fenomenologów) i parę innych takich dyskusyjnych szczegółów, wszystko to jednak schodzi na plan dalszy wobec tego, że w *Osobie i czynie* znajdujemy zarys całościowej koncepcji człowieka, w swych perspektywach — nie tylko teoretycznych — pobudzający, owocny. Stwierdzenie tej zalety książki jednakże skłania czytelnika do podjęcia z Autorem dyskusji na temat pewnej zasadniczej sprawy, na temat rysującej się w *Osobie i czynie* koncepcji ludzkiej świadomości i jej stosunku do poznania, do wiedzy. Po prostu: ranga książki kardynała Wojtyły nie pozwala na przejście mimo tej kwestii; niech to analityczne zatrzymanie się nad nią będzie potraktowane jako forma uznania dla dzieła Autora, dzieła, które jest próbą odwrabizowania, odschematyzowania, ożywienia, uwspółcześnienia pewnego działu tradycyjnej, a zarazem zasadniczej problematyki.

Husserl w *Logische Untersuchungen* wyróżnił trzy znaczenia „świadomości”. My tu rozróżnijmy: 1. strumień świadomości, 2. poszczególne przeżycia (akty i stany) świadome, 3. samą świadomość. „Świadomość” jest czymś pierwotnym, niedefiniowalnym, dającym się ująć tylko poprzez przykłady i porównania. Można wskazać na rozmaite postaci, rozmaite organizacje świadomości. Może być świadomość aktowa (sposrządzenie czegoś, myślenie o czymś) i nieaktowa (biernie doznawanie, świadomość tła, nastroj, przeżywanie), pozycjonalna i niepozycjonalna, intencjonalna i nieintencjonalna, uprzedmiotowująca i nieuprzedmiotowująca. Przeżycie aktowe jest intencyjne, skierowane na transcendujący je przedmiot, a zarazem jest przeżywane, to znaczy ujawnia się w strumieniu świadomości jako zachodzące. Świadomości ujmowanego przedmiotu towarzyszy (wspólnie z nią) świadomość ujmowania przedmiotu, świadomość zachodzenia przeżycia. Trafne jest tu porównanie świadomości do światła: jak światło coś oświetlać, wydobывая z mroku, świadomość sama jaśnieje, ujawnia się. To, co ujawnia się przez samo przeżywanie, nie jest przedmiotem świadomości: akt przez samo przeżywanie uświadamia się nieprzedmiotowo. Z aktem przeżywanym możemy zaznajomić się nie tylko przez przeżywanie, ale i w refleksji, czyniąc go przedmiotem spostrzeżenia wewnętrznego, spostrzeżenia immanentnego lub przypomnienia. Bywa więc samoświadomość prosta i samoświadomość refleksyjna (aktowo zorganizowana).

„Poznanie”, „wiedzę” można pojąć rozmaicie. Nie wydaje się jednak, żeby można było mówić o nieświadomym poznawaniu czy nieświadomym poznaniu. Chyba, że uzyskiwanie informacji o przedmiocie traktowalibyśmy jako proces naturalny (fizyczny), polegający na pojawieniu się w podmiocie poznającym pewnej zmiany lub cechy, której rola poznawcza (jako czynnika orientacji podmiotu w otoczeniu, względem przedmiotu) nie jest koniecznie związana z jej uprzytomnieniem sobie przez podmiot poznania. Gdyby poznawanie nie było czynnością świadomą, nie byłoby przeżywanie, nie należałoby do strumienia świadomości, nie pojawiłoby się w tym strumieniu. Z punktu widzenia teorii poznania takie oddzielenie poznawania od świadomości musi być traktowane jako zabieg poznawczo wtórny, teoretyczny. W ramach opisu fenomenologicznego jest jasne, że warunkiem koniecznym (nie dostatecznym) poznawania jest przeżywanie. Jest w tej chwili dalszą sprawą, czy przeżywanie utożsamia się tylko ze świadomością zachodzenia przeżycia, czy też będzie się tu uwzględniało i to, iż w przeżyciu to, co przeżywane jest egotycznie zorientowane, występuje jako czyjeś (mianowicie jako związane z moim „ja”).

Wydaje się, że w *Osobie i czynie* operuje się zbyt swobodnie terminem „świadomość”, wiążąc z nim — w różnych kontekstach — różne znaczenia. Być może, czytelnik nie uchwycił koncepcji Autora. Jeżeli tak, to niech poniższe uwagi wskażą przynajmniej na powody zagubienia się czytelnika, na trudności w jednoznacznej interpretacji omawianego tekstu.

Czy przez świadomość rozumie się przeżywanie, czy refleksję, czy samowiedzę? Mówi się, że świadomość jest (względem poznania) czymś wtórnym i jakby marginesowym, że nie jest intencjonalna i stąd nieuprzedmiotawia — jest więc przeżywanym. Jednakże mówi się też o aktach świadomości, o tym, że świadomość nie musi występować razem z tym, czego jest świadomością — a więc refleksją? Ale przecież refleksja jest aktem intencyjnie odnoszącym się do swego przedmiotu. Odróżnia się od świadomości samowiedzę, a zarazem uważa, że samowiedza „stanowi granicę świadomościowego odzwierciedlenia” (s. 41). Jak moglibyśmy o tym wiedzieć, gdyby świadomość nie współkonstytuowała samowiedzy? Wreszcie uważa, że świadomość ma charakter intelektualny nasuwa pytanie: czy w takim razie z góry odrzuca się świadomość zwierząt?

Wydaje się, że te wszystkie perypetie czytelnika ze „świadomością” nie są istotnie związane z pozostałą zawartością studium *Osoba i czyn*. Proponuję powrót do koncepcji świadomości wypracowanej przez fenomenologów, zwłaszcza przez R. Ingardena. Ingardenowy opis świadomości ludzkiej — zresztą sam wymagający dalszego rozwinięcia — nie stoi w kolizji ani z tradycyjną koncepcją ontycznej struktury człowieka, ani z tą próbą nadania jej nowego oddechu i żywych rumieńców, jaką jest omawiana tu książka kardynała K. Wojtyły.